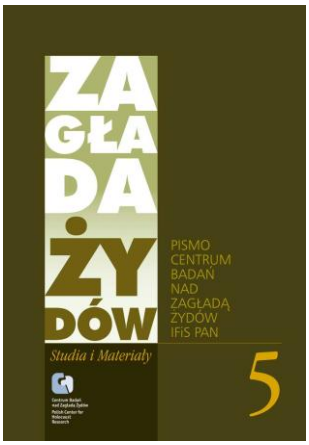


Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 5 (2009)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

„Uśmiechał się do mnie i przesyłał mi ręką pocałunki". O relacji Dory Sztatman

"He Smiled at Me and Sent Kisses with His Hand". On Dora Sztatman's testimony

Karolina Sulej
Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk

redakcja@holocaustresearch.pl

Jacek Leociak
Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk

jleociak@gmail.com
ORCID: https://orcid.org/0000-0003-1471-6926

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.328
Strony/Pages: 455-459

CC BY

OPEN ACCESS

Karolina Sulej, przy współpracy *Jacka Leociaka*

Uśmiechał się do mnie i przesyłał mi ręką pocałunki. O relacji Dory Sztatman*

Młoda Żydówka udaje się do budynku sądów grodzkich na Lesznie. Umówiła się z kolegą, że wymkną się na stronę aryjską. Wspomina czasy, kiedy podróżowała po Polsce. Marzy, aby poczuć się podobnie wolna. Kolega nie przychodzi. Nieoczekiwanie zjawiają się zaś dwaj Niemcy. Obserwują Dorę z zainteresowaniem, przesyłają jej uśmiechy i pocałunki, proszą, aby razem z nimi wyszła z getta na spacer. Dora jest zmieszana ich niezwykłym zachowaniem. Przecież jest Żydówką – to podstęp czy drwina? Niemcy wręczają jej dla zachęty paczkę z jedzeniem. Dziewczyna w końcu decyduje się wyjść i zgadza się, aby towarzyszyli jej niespodziewani adoratorzy. Spacerują nad Wisłą, jedzą i rozmawiają, wygrzewają się na słońcu. Niemcy deklarują się jako pacyfiści i zapewniają, że mierzi ich polityka Hitlera. Jeden z nich zapewnia Dorę, że wróci po nią po wojnie i będą razem szczęśliwi. Dora z serca życzy mu zdrowia, ale jego romantycznych zapewnień nie komentuje ani słowem. Musi wracać do getta.

Tekst napisany w języku polskim zachował się w dwóch odpisach. Dołączona notatka Hersza Wassera w języku jidysz identyfikuje autorkę jako Dorę Sztatman, zaprzyjaźnioną z rodziną Wasserów. Wiemy, że Dora (Dwojra) Sztatman była uczennicą Emanuela Ringelbluma w Gimnazjum i Liceum „Jehudyja”[1]. W Archiwum Ringelbluma zachował się „Wykaz osób, którym przydzielono bezpłatne talony aprowizacyjne” z 1942 r. Figuruje tam Dwojra Sztatman, zamieszkała przy ul. Wołyńskiej 9 (Ring I, 1092;nowa sygn. ARG I 288). Mamy też list wysłany 17 lutego 1942 r. przez Izraela Szlamowicza z Koluszek do Szlamka, uciekiniera z ośrodka zagłady w Chełmie nad Nerem, przesłany do getta warszawskiego na adres: Dwojra Sztatman, Wo-

* Redakcja i autorzy dziękują Żydowskiemu Instytutowi Historycznemu im. Emanuela Ringelbluma za zgodę na opublikowanie tekstu autorstwa Dory Sztatman pochodzącego z konspiracyjnego Archiwum Getta Warszawskiego (Archiwum Ringelbluma), sygn. Ring. I 177 (nowa sygn. ARG I 409).

[1] W notce załączonej do dokumentu – relacji Dory Sztatman, znalazł się zapis: *„geszribn dr Ringelblum a gimnazje szulerin Dora Sztatman”*. Można przypuszczać, ze względu na czystość formalną (prawie całkowity brak skreśleń i niejasności), skrupulatność i wyjątkową gramatyczność tekstu, że mógł on powstać jako szkolna wprawka, wypracowanie.

łyńska 9 mieszkania 1 (Ring I, 596; nowa sygn. ARG I 1115). Ruta Sakowska przypuszcza, że Szlamek mógł w czasie choroby mieszkać u Dwojry Sztatman[2].

Opowieść o tym letnim popołudniu 1941 r. przeleżała długie lata w Archiwum Ringelbluma, nie wzbudzając niczyjego zainteresowania. Pięć stron zapełnionych starannym pismem, bez jednego skreślenia, podobnych do wypracowania pilnej uczennicy. Zachowane w dobrym stanie, z dwoma nieznacznymi ubytkami (naderwanie karty). Czy rzeczywiście jest to tekst tak nieistotny, że uparte pomijanie go w studiach nad Zagładą nie powinno budzić zdziwienia? Przecież nie jest on bezwartościowy, przeciwnie – jego znaczenie jest fundamentalne. Problem w tym, że te fundamenty znajdują się nie tam, gdzie przyzwyczailiśmy się ich szukać. Sądzę, że wartość tego tekstu polega na tym, iż kwestionuje on dominujący sposób konstruowania pamięci o Zagładzie.

Nie wiemy, kim była osoba, która go napisała i jakie były jej losy. Nie wiemy, czy opowiedziana przez nią historia jest relacją z prawdziwego spotkania, czy też fikcją, a może po trochu jednym i drugim. Tekst jest nagi, pozostaje więc podatny na wielość interpretacji – będzie taki, jakim go zobaczymy.

Tekst Dory można traktować jako zapis prawdy historycznej – taki spacer mógł się rzeczywiście odbyć. Ale może to być także zapis prawdy psychologicznej – pozwalający nam wślizgnąć się w szczeliny między faktami, datami, liczbami i zobaczyć obraz mentalny. Nie ma znaczenia, że relacja ze spotkania dobrych, przystojnych Niemców filosemitów może być bajką. Bajka z jakiegoś powodu zostaje spisana i z jakiegoś powodu umieszczona w Archiwum Ringelbluma. Nie będziemy wiedzieć nic o getcie, jeśli uznamy, że wystarczy nam dokładne odtworzenie tylko jego rzeczywistości materialnej. Potrzeba nam również – a może przede wszystkim – prób przyjrzenia się temu, co w tej rzeczywistości się nie mieściło – obszarowi pragnienia, marzenia, zaprzeczenia. Staram się tak właśnie czytać tekst Dory Sztatman.

W trudnym dziś dla nas do przyjęcia dokumencie, właściwie niewiadomego autorstwa (o Dorze Sztatman wiemy bowiem bardzo mało), zostają złamane trzy tabu: pojawia się postać dobrego Niemca, Żydówki kolaborantki i pożądanie przez Niemców kobiety „skażonej" żydostwem. Czy jednak konstruowanie narracji o Holokauście na zasadzie identyfikowania i łamania kolejnych tabu ma sens? Jak zwodnicza bywa taka metoda lektury „łamania tabu" widać bardzo wyraźnie na przykładzie tekstu Dory.

Figurą „Dobrego Niemca" od dawna pracowicie i bez przeszkód posługuje się popkultura (np. filmy *Walkiria* Bryana Singera z 2008, *Dobry Niemiec* Stevena Soderbergha z 2006 czy *Upadek* Olivera Hirschbiegela z 2004 r.). Niemcy opisani przez Dorę też są w pewnym sensie „popkulturowi" – zbyt idealni, nieprawdziwi. Wydają się raczej bohaterami z jej marzeń. Nie traktują Dory jak Żydówki, ignorując wytyczne o czystości rasy. Nazywają ją „Zofiją" – imieniem polskim, którego wypowiadanie zwalnia ich z poczucia winy, zmazy, daje im alibi jako aryjczykom.

[2] Zob. przypis 2 do dokumentu nr 51 w: *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 1: *Listy o Zagładzie*, Warszawa 1997, s. 116.

Skoro Żydówka jest „Zofiją", teatr ich męskich zachowań wydaje się bezkarny. Jest dla nich młodą kobietą, obiektem ich uwodzicielskich zabiegów. A może to sami Niemcy wymyślają sobie grę – udają, że nie ma wojny i można podrywać dziewczyny jak dawniej. Można też na to spojrzeć jeszcze inaczej – dwóch okupantów nęci ładną Żydóweczkę, widząc, jak bardzo jest zdesperowana, żeby choć na chwilę wyjść z getta, kuszą ją chlebem, zwabiają i wykorzystują. Ona zaś potem zmienia tę traumę w piękną historyjkę, która ma jej pomóc zapomnieć o tym, na jak wiele się zgodziła dla posiłku i czystego powietrza.

Kolaboracja także okazuje się pojęciem niejednoznacznym. Czy Dora kolaborowała, bo przeszła przy pomocy Niemców na stronę aryjską? Bo jadła? Bo rozmawiała? Bo wymyśliła historię o kolaboracji? Bo kolaborowała i chciała to zatuszować? Bo marzyła? Bo być może trochę się zakochała? Bo podając się za Zofiję, chciała imieniem mickiewiczowskiej panny polskiej zatuszować swoją tożsamość ofiary, której imię nie oznaczało obietnicy miłości, a jedynie zapowiedź śmierci? Żaden sąd, dysponując takimi dowodami, nie uznałby Dory za zdrajczynię. Mógłby ją, co najwyżej, uznać za wierną marzeniu o wolności – być może wierną do szaleństwa.

Ostatnie tabu – o erotycznej „niewidzialności" Żydówki dla prawomyślnego Niemca – także jest złudne. Jego zapis w prawie jest faktem, jego egzekwowanie jest fikcją. Tekst Dory sugeruje, że pociąg seksualny do Żydówki nie był dla Niemca bolesnym problemem moralnym ani przezwyciężaniem wstrętu. Był tak samo codzienny jak pociąg do każdej innej atrakcyjnej kobiety. Bojąc się raczej „systemu" i jego represji niż „zmazy", Niemcy rzadziej wykorzystywali seksualnie Żydówki niż kobiety innego pochodzenia. Tabu państwowe nie jest zaś żadnym tabu, jest zwyczajnym zakazem, który można łamać albo nie.

Dora Sztatman w prostych słowach opisuje historię swojego spotkania z Niemcami w Sądach na Lesznie i potem spaceru z nimi nad Wisłą. W słowach niepodatnych na banał i – pomiędzy faktem i zmyśleniem – otwartych na tajemnicę tego, czym było getto.

Dora Sztatman, Ring. I, 177[3]

Było to na początku miesiąca lipca. Był piątek. Umówiłam się ze znajomym aryjczykiem w sądzie w celu załatwienia pewnego interesu!!!! Czekałam już godzinę i bardzo byłam zniecierpliwiona. Był gorący dzień, słońce grzało, myślałam z utęsknieniem o tym, aby dostać się na drugą, aryjską stronę i pójść na plażę lub chociaż do parku. Przypomniały mi się moje przedwojenne wakacje, które spędziłam w najpiękniejszych okolicach Polski. W Zakopanem, Krynicy, Pieninach, Orłowie i wielu wielu innych cudownych miejscach. Zrobiło mi się tak smutno, że mało się nie rozpłakałam. Na domiar złego byłam głodna i jak zwykle nie miałam grosza przy sobie. Stałam przy oknie i grzałam się na słońcu. Nagle poczułam, że ktoś mię obser-

[3] Nowa sygnatura ARG I 409. Zgodnie z nowym uporządkowaniem zespołu Archiwum Ringelbluma, w nawiasach podaję sygnatury według nowego inwentarza.

wuje [- - -] i oto co ujrzałam: [- - -] oknie, należącym do szpitala niemieckiego stało dwóch żołnierzy. Jeden z nich był to młody brunet o pięknych niebieskich oczach i białych lśniących zębach. Uśmiechał się do mnie i cofnąwszy się w głąb pokoju posyłał mi ręką pocałunki. Drugi żołnierz był przystojnym blondynem, miał śliczne niebieskie oczy i szalenie serdeczny uśmiech. On również uśmiechał się do mnie i przesyłał mi ręką pocałunki. W pierwszej chwili zdumiałam i robiąc gniewną minę odwróciłam głowę w drugą stronę. Na to z okna rozległ się głośny śmiech i lekki okrzyk: „*Ach warum*?" Spojrzałam się drugi raz i znowu ujrzałam uśmiechnięte serdecznie twarze żołnierzy niemieckich. Dziwne to było trochę dla mnie, że widząc, że jestem Żydówką tak [2] się na mnie sympatycznie i dobrodusznie patrzą. Znudziło mi się jednak stanie przy oknie, zeszłam piętro niżej i usiadłam w korytarzu na ławce. Ławka ta stała koło desek, które oddzielają sąd od niemieckiego szpitala. Nagle poczułam, że ktoś mię delikatnie trąca w plecy. Odwróciłam się zdziwiona i przeraziłam się okropnie tym niespodziewanym widokiem. Po drugiej stronie za deskami stali dwaj Niemcy, którzy uśmiechali się do mnie z okna. Gdy spojrzałam się na nich, brunet wsunął mi do ręki małą, wąską paczuszkę. Rozejrzałam się dookoła i widząc, że nikt mnie nie obserwuje, odwinęłam paczuszkę. Znalazłam tam trochę cukierków, baton czekolady i list. Napisany został po niemiecku w bardzo ser[decznym i] grzecznym tonie. Zawierał on oświadczenie, że bardzo się spodobałam i że żołnierze ci pragną się ze mną spotkać na 1/2 godziny przy wyjściu z sądów. Bardzo mię o to proszą, abym im sprawiła tę przyjemność i przyszła. List ten wprawił mię w wielkie zmieszanie. Nie miałam wcale zamiaru przejść na drugą stronę w celu spotkania się, ale tego dnia zamierzałam właśnie przejść w celu zainkasowania pieniędzy, z których miałam dostać procent. Nie chciałam jednak przejść sama, ale ponieważ aryjczyk, który miał mię przeprowadzić nie przyszedł, musiałam się zdecydować [3] przejść sama. Postanowiłam zaczekać jeszcze trochę mając nadzieję, że jednakże on przyjdzie. Poszłam z powrotem na 4te piętro, gdzie się umówiłam i stanęłam koło okna. Kiedy obejrzałam się w bok, dwaj Niemcy stali znów w oknie i pokazywali mi, abym im napisała odpowiedź. Ale mnie nie było śpieszno do tego. Wówczas ten blondyn wsunął się do pokoju i pokazywał mi na migi, żebym zdjęła opaskę i przeszła do polskiego wyjścia, a oni tam na mnie będą czekali. Następnie zbliżył się do okna, położył na nim arkusz papieru i zapakował do niego 2-kilowy bochenek chleba, paczkę papierosów, kawałek wędliny i paczkę irysów. Następnie obaj się ubrali i dali mi znak, że wychodzą. Czekałam jeszcze 15 m. i widząc, że mój znajomy nie przychodzi, zdecydowałam się przejść sama. Dyskretnie, oglądając się na wszystkie strony, zsunęłam opaskę z rękawa. Przyznam się, że serce mi waliło ze strachu. Zeszłam na parter i widząc, że woźni zajęci są czytaniem gazety, odwróciłam głowę i prędko przeszłam przez korytarz. Po 3-ch minutach znalazłam się przed sądem, gdzie czekali już na mnie ci dwaj Niemcy. Ucieszyli się bardzo moim przyjściem, ale ja byłam tak zdenerwowana przeprawą [4] przez granicę, że nie mogłam wymówić słowa. Po kilku minutach jednak wróciłam do równowagi. Niemcy przedstawili mi się: brunet był właścicielem cukierni w Berlinie, blondyn był inżynierem i pochodził z Düsseldorfu.

Wsiedliśmy w tramwaj i pojechaliśmy do miasta, a stamtąd poszliśmy nad Wisłę. Usiadliśmy na trawie. Słońce świeciło, oddychałam z rozkoszą świeżym powietrzem, którego w ogóle nie ma w ghecie i zajadałam chleb z wędliną, który mi moi nowi znajomi przynieśli. Rozmowa toczyła się szalenie miło, tak jakbyśmy się znali nie pół godziny, ale co najmniej rok czasu. Obaj żołnierze byli to ludzie inteligentni i wykształceni, a przede wszystkim wrogowie wojny i hitleryzmu. Ponieważ znam dobrze niemiecki, więc doskonale mogliśmy się porozumieć. Szczególnie kulturalnym człowiekiem był inżynier z Düsseldorfu, który był także rozmowniejszy od swego towarzysza. Oświadczył mi, że boli go serce, że ja tyle muszę cierpieć i że w ogóle współczuje Żydom, którzy tak są podczas tej wojny gnębieni. Radził mi, żebym wydostała się z ghetta i zamieszkała po polskiej stronie. Ofiarował się pomagać mi, gdyż pozostaje na placówce w W-wie kilka miesięcy. Wypytywał się dokładnie o życie w ghecie i zainteresowanie jego było zabarwione [5] współczuciem. Stale powtarzał: *„Ah, Fra[ä]ulein Zofja, si[e] sind doch so liebes Mädchen, mein Herz tut mir [weh] für Ihn*". Czas upływał szybko. O godzinie 3.30 ruszyliśmy z powrotem do sądu, ponieważ chciałam tego samego dnia wrócić do domu. Przed sądem pożegnaliśmy się, mój towarzysz ze łzami w oczach oświadczył, że chciałby dożyć końca wojny i po wojnie przyjechać po mnie do Warszawy. Wówczas zabrałby mnie ze sobą do Düsseldorfu, gdzie byłoby razem tak pięknie! Życzyłam mu z całego serca dużo zdrowia, aby wrócił z wojny cały, ale co do reszty planu, nie wyraziłam swojego zdania. Bardzo go to bolało – ale trudno…

Słowa kluczowe
Zagłada, gender studies, getto warszawskie, Archiwum Ringelbluma

Abstract
An analysis and interpretation of Dora Sztatman's text, part of a folder of documents in Ringelblum Archive (Ring I, 1092; nowa sygn. ARG I 288). The text is an account of a young Jewish woman's encounter with two German officers in the Municipal Courts building in Leszno Street and their walk together to the "Aryan side". It is an attempt of looking at the historical document not only as a testimony of actual events, but particualrly as a trace of "mental facts" – desire, dream, denial.

Key words
The Holocaust, gender studies, the Warsaw Ghetto, the Ringelblum Archive